

# Maria Skłodowska-Curie

## – uczona, kobieta, Polka, obywatelka świata

**Małgorzata Sobieszczak-Marciniak**

Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie, ul. Freta 16, 00-227 Warszawa

Ktoś kiedyś powiedział, że życie Marii Skłodowskiej-Curie było drogą; wędrówką przez meandry trudnego okresu dzieciństwa w kraju, który nie cieszył się niepodległością; młodości skazanej na pracę poza domem i studiami z konieczności odbywanymi za granicą, z dala od najbliższych i przyjaciół; dorosłości najeżonej trudnościami związanymi z przesądami moralnymi i tradycyjnym pojmowaniem odrębności świata mężczyzn i kobiet; wreszcie dojrzałości w poczuciu spełnionego obowiązku i postawionych sobie zadań. Gdy spojrzymy na losy Marii Skłodowskiej-Curie w ten sposób, widzimy życie odważne, trudne, ale pełne, wartościowe i chyba szczęśliwe, bo według jej własnych zasad. Ona sama streściła je następująco. *„Urodziłam się w Warszawie, w rodzinie profesorskiej, wyszłam za mąż za Piotra Curie. Miałam dwoje dzieci. Dzieło moje naukowe wykonałam we Francji”*. Te niezwykle lapidarne słowa zamieszczone są przez uczoną w jej autobiografii.

### Początki

Zacznijmy więc od początku. Warszawa, II połowa XIX wieku, stolica nieistniejącej na mapach Europy Polski, a raczej Królestwa Polskiego, obszaru będącego po trzecim rozbiore we władaniu Rosji. Trzydzieści siedem lat od wielkiego zrywu narodowego – Powstania Listopadowego, i tylko cztery od kolejnego – Powstania Styczniowego. Oba powstania zakończyły się klęską, po obu odbywały się egzekucje i deportacje na Syberię niepokornych Polaków, szlachty, inteligentów, chłopów. Mijał następny rok niewoli w atmosferze prześladowań, strachu, rusyfikacji. W takiej Warszawie, 7 listopada 1867 roku przyszła na świat Maria Skłodowska, Anciupecio, Maniusia, jak zdrobniale nazywali ją najbliżsi. Urodziła się na Nowym Mieście, w kamienicy przy ul. Freta 16 (1). Nazwa ulicy ma dość ciekawe pochodzenie, mianowicie na tym obszarze od XVII wieku kwitł handel nie podlegający regułom i opłatom obowiązującym w mieście; wtedy też nadano mu nazwę „freta”. Bardzo szybko miejsce to stało się częścią rozrastającej się i rozwijającej Warszawy. Ulica miała charakter rzemieślniczy i kupiecki aż do wybuchu II wojny światowej. Skupiły się tu warsztaty szewskie, krawieckie, apteki, zakłady fotograficzne.

W XVII wieku znany ówczesny architekt, Szymon Zug wybudował dla warszawskiego bankiera Łyszkiewicza reprezentacyjną klasycystyczną kamienicę przy ul. Freta 16, z pięknymi podcieniami i balkonem. Od 1839 roku stała się ona siedzibą pensji i internatu dla dziewcząt, uchodzącą w tym czasie za jedną lepszych w mieście, a prowadzoną przez Eleonorę Kurhanowicz. Na pierwszym piętrze dwupiętrowego budynku znajdowały się klasy szkolne, wyżej zaś pokoje uczennic, właścicielki pensji i nauczycieli.

Jedną z uczennic w owej pensji była Bronisława Boguska, później Skłodowska, matka Marii Skłodowskiej. W 1860 roku została przełożoną i właścicielką pensji. Ojciec zaś, Władysław Skłodowski, nauczyciel fizyki i matematyki w rządowych gimnazjach, ukończył Uniwersytet w Petersburgu. Obie rodziny miały pochodzenie szlacheckie, Skłodowscy wy-

wodzili się z drobnej szlachty herbu Dołęga, z okolic Łomży, Boguscy zaś legitymowali się herbem Topór. Wśród przodków Marii po obu stronach znajdowali się ludzie niezwykli, uczestnicy powstań narodowych, posłowie na Sejm, biskupi, ludzie pióra. Dziadek, Józef Skłodowski, opuścił rodzinny majątek w Skłodach i został dyrektorem męskiego gimnazjum w Lublinie; stanowisko to piastował aż do wcześniejszej emerytury, na którą został wysłany przymusowo przez władze za wspieranie młodzieży w jej dążeniach niepodległościowych.

Maria Skłodowska przyszła więc na świat w rodzinie inteligentnej, o silnych tradycjach i dążeniach niepodległościowych i patriotycznych. O ile wzorami ideologicznymi jej rodziców byli wielcy romantycy, o tyle ona sama widziała rzeczywistość raczej oczami pozytywistów. Choć na rodzinnych spotkaniach czytano utwory wieszczów romantycznych, o czym uczona wspomina w swojej autobiografii z sentymentem i dumą (lubiła szczególnie Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego), to jednak wskazówkami dla niej samej były teksty Elizy Orzeszkowej, Bolesława Prusa czy Alojzego Świętochowskiego, czołowych polskich pozytywistów. Jej przodkowie identyfikowali się z filozofią polskiego romantyzmu, z walką narodowyzwoleńczą jako głównym jej duchem. Władysław Skłodowski i sama Maria upatrywali odzyskanie wolności poprzez kształcenie i to kształcenie także warstw najuboższych, poprzez pracę u podstaw i pracę organiczną oraz poprzez podnoszenie świadomości społecznej Polaków.

Po ukończeniu nauki w rządowym gimnazjum, Maria realizuje marzenie wielu wykształconych dziewcząt. Zostaje guwernantką, najpierw w Warszawie, potem w oddalonych o ponad 100 km Szczukach, w majątku Krasińskich, zarządzanym przez państwa Żórawskich. Rodzina Żórawskich odegra niezwykle ważną rolę w jej życiu, ponieważ tu właśnie, w Szczukach, niedaleko cukrowni i pośród pól buraków, które rozciągają się wszędzie, gdzie sięgnie okiem, Maria po raz pierwszy się zakocha. Jej uczucie odwzajemni syn zarządcy majątku, student matematyki na Uniwersytecie w Warszawie, Kazimierz Żórawski, (późniejszy profesor matematyki i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie). Niezmiernie interesująca wydała mu się ta młoda dziewczyna z Warszawy, która za zgodą ojca uczy wiejskie dzieci polskiego, historii, rachunków, narażając w ten sposób na zsyłkę na Syberię siebie i zarządcę majątku; pogłębia własną wiedzę z zakresu fizyki oraz wywiązuje się doskonale z obowiązków guwernantki dla młodych Żórawskich, a oprócz tego pięknie tańczy. Kazimierz zaś jest dla Marii wspaniałym partnerem do rozmów, snucia marzeń i planów związanych z jej akademicką przyszłością i szczęściem. Na drodze do spełnienia marzeń o osobistym szczęściu i małżeństwie z Kazimierzem stają jego rodzice, choć właściwie nie należało się spodziewać innej reakcji. Przecież Maria Skłodowska to tylko guwernantka, cóż z tego, że świetna, odpowiedzialna i profesjonalna, cóż z tego, że można polecić ją znajomym, cóż wreszcie z tego, że wywodzi się ze szlachty, ale przecież musi pracować i to stawia ją w oczach Żórawskich na dużo niższym poziomie w hierarchii społecznej. Na poziomie zbyt niskim dla ich syna. Maria bardzo mocno przeżyła ten pierwszy miłosny zawód, tym bardziej, że jako osoba dumna i honorowa poczuła się poniżona i zraniona tym brakiem tolerancji i zwycięstwem zaściankowych poglądów. Pisała wtedy w liście do siostry Heleny w grudniu 1886 r. *„Plany moje są żadne, albo jeżeli chcesz zbyt proste i banalne by o nich mówić warto było. Belfrować póki się da, a jak się już nie da, to puścić świat kantem i mała szkoda, krótki żal będzie po mnie jak po tylu innych. Są to jedyne moje plany obecne, niektórzy ludzie utrzymują jednak naiwnie, że mimo to muszę przejść przez rodzaj gorączki zwanej zakochaniem. Ta absolutnie nie wchodzi w moje zamiary; jeżeli zaś dawniej miałam inne, to poszły z dymem, pogrzebano, pochowano, przypieczętowano i zapomniano, bo jak Ci wiadomo mur zawsze mocniejszy od głowy, która go przebić pragnie.”* Życie jednak pokazało,

że początkowa porażka może pomóc osiągnąć późniejszy sukces. Wyobraźmy sobie bowiem jak potoczyłyby się losy Marii Żórawskiej z domu Skłodowskiej; niewątpliwie zostałaby Panią Profesorową Żórawską, żoną wielkiego matematyka, światowej sławy uczonego, prowadziłaby elegancki, inteligentny dom i wychowywała dzieci. A co z jej marzeniami, ze studiami, pracą naukową, odkryciami? Z tym na pewno mogłaby się pożegnać. Polon i rad na pewno odkryłby ktoś inny, nagrodę Nobla też wręczono by komuś innemu, ale nie kobiecie, nie Polce, nie jej, Marii Skłodowskiej-Curie.

## Marzenia

Młoda Maria na własnej skórze przekonała się jaki był ówczesny świat, jakie bariery i przesady społeczne musiała pokonać nawet wykształcona dziewczyna. Kiedy po powrocie ze Szczuk po raz drugi angażuje się w zajęcia tajnej, nielegalnej uczelni, jaką był Uniwersytet Latający, odczuwa jakby powiew wolności, swobody jaką niesie oświecony umysł i nieskrępowana myśl. *„Bardzo żywe wspomnienie zachowałam z owych zebrań. Pamiętam ich miłą atmosferę koleżeństwa i współpracy intelektualnej (...) do dzisiaj sądzę, że idee, którymi kierowaliśmy się wówczas, są jedyną podstawą na jakiej można budować postęp społeczny. Nie można bowiem mieć nadziei na skierowania świata ku lepszym drogom, o ile się jednostek nie skieruje ku lepszemu. W tym celu każdy z nas powinien pracować nad udoskonaleniem się własnym, jednocześnie zdając sobie sprawę ze swej osobistej odpowiedzialności za całokształt tego, co się dzieje w świecie, i z tego, że obowiązkiem bezpośrednim każdego z nas jest dopomagać tym, którym możemy stać się najbardziej użyteczni.”* Uniwersytet Latający zapisał się w historii polskiej kultury wspaniałymi zgłoskami. Zajęcia i wykłady odbywały się w prywatnych mieszkaniach, a ich adresy zmieniały się dość często z powodów bezpieczeństwa. Wykładowcami byli najczęściej profesorowie o wysokich kwalifikacjach, a studenci stanowili małe grupy, aby w razie niebezpieczeństwa ze strony carskiej kontroli wszyscy mogli spokojnie i szybko rozejść się. Nauczano biologii, anatomii, chemii, ale także prawa i socjologii, zgodnie z pozytywistycznym duchem Spencera, Comte'a, Pasteur'a czy Darwina, który docierał z zachodniej Europy także do nas.

Zanim w listopadzie 1891 roku Maria Skłodowska wyjechała do Paryża, zrealizowała swe pierwsze, wielkie marzenie; po raz pierwszy przekroczyła próg prawdziwego laboratorium. Po tym marzeniu przyjdzie kolej na realizację kolejnych pragnień. Było to laboratorium w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, gdzie pracownię fizyczną prowadził Jerzy Boguski, kuzyn Marii, uczeń Dymitra Mendelejewa, późniejszy profesor Politechniki Warszawskiej, chemiczną zaś, Napoleon Milicer. *„Zazwyczaj szłam tam dopiero wieczorem, po kolacji, albo w niedzielę. Na ogół zresztą zostawiano mnie samej sobie, próbowałam więc tylko przerabiać doświadczenia, opisane w moich podręcznikach fizyki i chemii.”* O tym jak ważne były to chwile i jak bardzo zaważyły na przyszłości, niech świadczą słowa uczonej wypowiedziane po wielu latach *„(...) gdyby mnie w Warszawie dobrze nie nauczyli analizy prof. Milicer i doktor Kossakowski, nie wydzieliłabym radu.”*

Przyszedł w końcu czas na realizację największego marzenia: podjęcia studiów na Sorbonie. Było to możliwe tylko dzięki jej uporowi i pomocy najbliższych. Wydawało się, że wyjeżdża na krótko, na kilka lat zaledwie, że po skończeniu studiów wróci i odda swe siły, mądrość i serce ojczyźnie. Gdy zapisała się na wydział przyrodniczy Sorbony, okazało się, że jest jedyną studentką; koledzy zwracali się do niej „Madame Skłodowska”, a jej uroda i pewna tajemniczość budziły powszechne zainteresowanie. Jako dowód tego zainteresowania pozostał do dziś jej portrecik namalowany podczas zajęć przez nieznanego wielbi-

ciela. Rozpoczęła studia właściwie dobrze do nich przygotowana, choć jak sama mówiła miała pewne kłopoty z językiem francuskim (choć władała lepiej lub gorzej 5 językami) i matematyką (ale przecież ukończyła studia z II lokatą właśnie z matematyki). Po przyjeździe do Paryża zamieszkała z siostrą Bronisławą, absolwentką medycyny na Sorbonie i jej mężem, Kazimierzem Dłuskim, także lekarzem. Zbliżyła się wówczas do środowiska młodych Polaków przebywających w Paryżu i studiujących na Sorbonie, zaprzyjaźniła z początkującym pianistą, późniejszym wirtuozem i premierem rządu polskiego, Ignacym Janem Paderewskim oraz ze Stanisławem Wojciechowskim, późniejszym Prezydentem wolnej Polski, brała czynny udział w życiu Polaków studiujących na Sorbonie.

Rozpoczął się dla niej całkowicie nowy etap. *„Od razu, już w pierwszej chwili, gdy Mania cokolwiek odurzona męczącą i niewygodną podróżą, zeszła ze stopni wagonu na mroczny peron dworca Północnego, rozluźniła się, pękła obręcz, co dotąd ścisnęła jej serce, spadł ciężar, który gniótł jej barki. Po raz pierwszy w życiu Mania oddycha powietrzem wolnego kraju! I wszystko tutaj wydaje się cudowne. Cudowne jest to, że każdemu na ulicy wolno głośno mówić, co myśli. Że w księgarni można kupić każdą książkę.”*

Dość szybko jednak zaczęła jednak zdawać sobie sprawę, że nie to jest jej głównym celem, że nie po to tu przyjechała. Pomimo protestów najbliższych, wyprowadza się od siostry i wynajmuje mieszkanie, w jakich mieszkała wówczas większość niezamożnych studentów w Paryżu; tanie, niewygodne, słabo ogrzewane zimą i potwornie gorące latem, na mansardzie. Mebluje to swoje królestwo bardzo skromnie, ustawiając żelazne łóżko, materac przywieziony z Warszawy, drobne przedmioty codziennego użytku. Większość czasu na szczęście spędza w bibliotece czy laboratorium. Jej jadłospis, jak pokaże niedaleka przyszłość, też jest niezwykle skromny, prosty i wygodny, ale też niezbyt zdrowy. Co prawda wiśnie, rzodkiewki i czekolada spożywane czasem jako śniadanie, czasem jako obiad, są pewnie smaczne, ale nie dość pożywne z pewnością. Całkowicie poświęca się nauce i studiom, choć znajduje czas i drobne sumy pieniędzy aby czasem pójść do teatru czy wyjechać za miasto.

## Życie

W roku 1894 Maria Skłodowska ukończyła studia, zrobiła dwa licencjaty i rozpoczęła pierwszą pracę zleconą. Towarzystwo Popierania Przemysłu Krajowego zamówiło u niej pracę o właściwościach magnetycznych stali, ale laboratorium G. Lippmana, gdzie prowadziła doświadczenia, nie mogło pomieścić dużej ilości sprzętu i próbek. Ale od czego ma się przyjaciół? Profesor fizyki, Polak wykładający na Uniwersytecie we Fryburgu, Józef Wierusz Kowalski zaproponował Marii pomoc. *„Gdy weszłam, Piotr Curie stał w drzwiach balkonowych. Wydał mi się bardzo młody, chociaż miał już wtedy trzydzieści pięć lat – uderzył mnie wyraz jasnego spojrzenia i pewien pozór zaniedbania w jego wysokiej postaci. Jego prostota, uśmiech zarazem poważny i młody, sposób w jaki mówił – dość powoli i z namysłem – wzbudziły moją ufność.”* Piotr Curie, francuski fizyk o którym głośno już było za granicą, był prawie zupełnie nieznanym we Francji. Pracuje jako asystent na wydziale matematyczno-przyrodniczym Sorbonny, wraz z bratem, Jakubem Curie, także fizykiem i prowadzi samodzielne badania. Ich efektem jest odkrycie ciekawego zjawiska piezoelektryczności i skonstruowanie aparatu wykorzystującego piezokwarc, służącego do pomiarów bardzo słabych napięć elektrycznych. W roku 1883 Piotr objął stanowisko adiunkta w Szkole Fizyki i Chemii Przemysłowej w Paryżu. Piotr konstruuje także nowy typ niezwykle precyzyjnej wagi zwanej „wagą Curie” i rozpoczyna badania nad magnetyzmem, które doprowadzą

do sformułowania „prawa Curie”. Właśnie Piotr Curie miałby pomóc Marii Skłodowskiej w znalezieniu większego laboratorium na terenie Szkoły Fizyki i Chemii Przemysłowej. Tak się rzeczywiście stało, ale tych dwoje ludzi, którzy cały swój czas i wszystkie siły postanowili poświęcić nauce, którzy wyrzucili ze swoich serc i umysłów plany założenia rodziny, którzy wreszcie mając w pamięci przykre przeżycia nie chcieli wiązać się z nikim, zostali niejako sobą porażeni. *„Jakże jest dziwne – myśli [Piotr] – mówić z kobietą o pracach, które się kocha, mogąc przy tym używać terminów technicznych i skomplikowanych wzorów, jakże jest dziwne widzieć, że młodziutka i urocza kobieta rozumie to, przejmuje się tym i sama zaczyna niektóre szczegóły omawiać z przenikliwością po prostu niezawodną! Jakże to dziwne jest i jakie miłe ...”*.

Po zdaniu ostatniego egzaminu, Maria pragnie natychmiast wrócić do Polski, do rodziny, przyjaciół, miejsc, które kocha. Wyjeżdża, a listy Piotra podróżują jej śladem; Warszawa, Kraków, Szwajcaria, Lwów. Stają się z czasem coraz bardziej osobiste, otwarte, coraz częściej pojawia się w nich temat powrotu Marii do Francji, pracy w Paryżu i wspólnego życia. *„Obiecaliśmy sobie (prawda?) przynajmniej wielką wzajemną przyjaźń. Oby Pani nie zmieniła zdania! Są to bowiem rzeczy, których sobie nakazać nie można i obietnice nic tutaj nie znaczą. A jednak jakżeby pięknie było – nawet nie mogę w to uwierzyć, gdybyśmy spędzili życie razem, zapatrzeni w nasze ideały: Pani ideał patriotyczny – nasz ideał ogólnoludzki i pracy naukowej.”* Urzeka Marię ten ton, to ciepło, tolerancja i poszanowanie jej społecznych i politycznych poglądów, a także ta delikatna nieustępliwość w przekonywaniu jej, że opuszczenie ojczyzny i realizacja marzeń, zarówno tych osobistych i tych naukowych nie jest niczym złym, przeciwnie – marnowanie swych zdolności, jest dopiero poważnym zaniedbaniem. Kończą się wakacje, a wraz z nimi rozwiewają się marzenia o pracy w ojczyźnie; ani w Krakowie, ani w Warszawie nikt nie chce zatrudnić tej najlepszej studentki ani w laboratorium, ani na Uniwersytecie. Cóż, nie tak dawno przecież Maria opuściła Warszawę, bo dla poszukujących wiedzy dziewcząt nie było miejsca na żadnym uniwersytecie, a dla tych co zdobyły tę wiedzę za granicą, także nie.

W dniu 26 lipca 1895 roku „uparty” Piotr dopiął swego. W merostwie w Sceaux koło Paryża, w miasteczku, w którym mieszkała rodzina Piotra Curie, odbyła się skromna ceremonia ślubna, bez obrączek, bez białej sukni, bez przyjęcia, ale za to w gronie najbliższych. W zupełnie nieszablony sposób, z czego Maria tak bardzo się cieszyła, spędzą też państwo młodzi podróż poślubną – na otrzymanych w prezencie rowerach pojedą podziwiać piękne okolice Ile-de France, budząc zresztą tym faktem nie lada sensację wśród mieszkańców regionu.

## Wspólna praca

Przychodzi moment w życiu każdej kobiety pracującej zawodowo kiedy trzeba dokonać wyboru, podjąć decyzję; praca zawodowa – czy życie rodzinne i macierzyństwo. Okazuje się jednak, że młoda mężatka, Maria Skłodowska-Curie ani przez chwilę nie zadaje sobie takiego pytania; nie chce i nie będzie rezygnować z niczego, ani z posiadania dzieci, ani z życia rodzinnego, ani oczywiście z pracy w laboratorium, ani także z wykładów w szkołach średnich i seminariach. Znowu, dzięki swemu uporowi, wspaniałej organizacji czasu, pracowitości i niepoprawnej wierze, że wszystko można osiągnąć jeśli się tego bardzo pragnie, uczona rodzi dwie córki, uczy się prowadzić dom i gotować (jej przepis na rosół staje się sławny wśród przyjaciół ponieważ potrzebne do jego ugotowania warzywa, mięso, etc. opisuje jak w dzienniku laboratoryjnym, dzieląc je na produkty i substraty reakcji) nie zanie-

dbując przy tym swoich naukowych obowiązków. Oczywiście, zapewne coś lub ktoś cierpi jednak trochę wobec tak „zachłannego” postawienia sprawy, ale taka właśnie była Maria Skłodowska-Curie, uparta, nieustępliwa i „zwycięska”.

Wspólna praca w laboratorium, wspólne zainteresowania, wspólni przyjaciele, wreszcie rodzina zbliża ludzi niezwykle; Maria wielokrotnie podkreślała, że to co łączy ją z Piotrem to nie tylko miłość, rodzinne więzy czy praca. To coś jakby braterstwo dusz, przyjaźń, która choć czasem trudna i porowata, to jednak trwała i wspierająca.

W 1903 roku Szwedzka Akademia Nauk przyznała nagrodę Nobla w dziedzinie fizyki w połowie małżonkom Curie, w połowie francuskiemu fizykowi, Henri Becquerelowi. Była to sytuacja bez precedensu; pierwsza kobieta w historii została nominowana do tego najwyższego naukowego wyróżnienia. Już w 1901 roku została zgłoszona, oprócz kandydatur Piotra Curie i Henri Becquerela także osoba Marii, potem jednak kilku uczonych pominęło celowo jej wkład w badaniach prowadzących do odkrycia radioaktywności. Może to dziwić tym bardziej, że jednym z nich był Gabriel Lippmann, dawny profesor Marii na Sorbonie, a w liście wysłanym do Szwedzkiej Akademii Nauk pisano także, że niemożliwe jest oddzielenie nazwisk obu fizyków, co może odnosić się do nazwisk Marii i Piotra. Dopiero bardzo zdecydowany w swej wymowie list Piotra Curie skierowany do wpływowego członka Szwedzkiej Akademii Nauk, matematyka, Gustava Mittag-Lefflera doprowadził do powstania nowego raportu na temat pracy trojga uczonych. *„Jeśli to prawda, że moja kandydatura jest poważnie brana pod uwagę, pragnąłbym, przez wzgląd na nasze wspólne badania nad ciałami radioaktywnymi, by rozpatrywano ją wspólnie z kandydaturą Madame Curie.”*

W roku 1911, kiedy to do Nagrody Nobla, tym razem w dziedzinie chemii, nominowano samą Marię Skłodowską-Curie, nie było już takich dyskusji; potwierdziło to geniusz uczoney, jedynego naukowca w historii, który dwukrotnie otrzymał to wyróżnienie w różnych dziedzinach naukowych. Warto dodać w tym miejscu, że na dyplomie noblowskim wręczonym uczoney w 1911 roku figuruje jej pełne nazwisko – Maria Skłodowska-Curie.

## Dla innych

*„Kochana Ireno, kochana Ewo!*

*Zdaje się, że sprawy przybierają zły obrót; z godziny na godzinę spodziewamy się mobilizacji. Nie wiem czy będę mogła wyjechać, bo nie będę gotowa prędzej niż w poniedziałek, a komunikacja może być przerwana. Nie wpadajcie w popłoch. Zachowajcie spokój i bądźcie dzielne.”*

Gdy 1 sierpnia 1914 roku wybuchła I wojna światowa, siedemnastoletnia Irena i dziesięcioletnia Ewa przebywały na wakacjach w l’Arcouest pod opieką przyjaciół Marii. Przez kilka miesięcy miały nie zobaczyć się z matką. Dziewczynki źle znosiły tę rozłąkę, Ewa pisała do Marii dramatyczne kartki i choć znalazła nowych przyjaciół do zabawy, tęskniła bardzo. Irena zaś, starsza i bardzo podobna do matki z chęci działania i potrzeby bycia użyteczną, codziennie błagała Marię o pozwolenie na powrót do Paryża. Maria Skłodowska-Curie pozostała w opuszczonym Paryżu, gotowy już był przecież Instytut Radowy, a w nim znajdowały się cenne próbki radu. Tych skarbów należało strzec. Rząd ogłosił, że rad znajdujący się w rękach Pani Curie stanowi dobro narodowe i jako takie należy je chronić. Uczona otrzymała rozkaz przetransportowania go na czas wojny do Bordeaux. W kilka dni potem w towarzystwie przedstawiciela rządu przewiozła rad w bezpieczne miejsce. Dla Marii Skłodowskiej-Curie wojna, która była rzeczą okropną i zupełnie niezrozumiałą metodą rozwiązywania konfliktów, stała się także szansą dla Polski. Tej myśli dała wyraz w wystąpieniu na łamach

gazety francuskiej „Le Temps” pisząc, że jest to pierwszy krok na drodze do rozwiązania bardzo ważnej kwestii zjednoczenia Polski i pogodzenia jej z Rosją.

Dalej pisze: „Wszyscy Polacy, dla których Francja jest, tak jak dla mnie, przybraną ojczyzną i którzy czują się z nią złączeni silnymi więzami miłości i wdzięczności, pragną by ich rodacy zjednoczyli się i połączyli swe siły z Francuzami w walce przeciwko Niemcom.” Była osobą upartą, której byle trudności nie zawrócą z raz obranej drogi. Dlatego swe siły i swój czas w tym okresie poświęciła działalności społecznej. Jak pisze S. Quinn w cytowanej już książce, spisy wydatków (które sumiennie prowadziła od czasu studiów) zawierają informacje o licznych darowiznach na cele dobroczynne, regularnie łożyła na rzecz Polski, na pomoc dla żołnierzy (podobno nawet robiła dla nich szkapety na drutach), na przytułki dla ubogich, na różne sprawy o polsko brzmiących nazwach. Ta działalność nie satysfakcjonowała jednak uczonej. Gdy dowiedziała się od francuskiego radiologa, że brakuje aparatury do prześwietleń, a ta, którą dysponują jest w opłakanym stanie, stwierdziła, że odnalazła swe powołanie. Będąc fizykiem i chemikiem, umiała wytwarzać promienie X; postanowiła zakładać pracownie radiologiczne i wykorzystywać sprzęt zalegający w laboratoriach. Z czasem jednak okazało się, że w wielu punktach sanitarnych brakuje wykwalifikowanego personelu. Tak powstał pomysł utworzenia ruchomej służby rentgenologicznej – samochodów radiologicznych. Powstały liczne tzw. „petite curie”, czyli samochody, w których przewożono aparaturę rentgenowską i prześwietlano na froncie rannych żołnierzy. Uczona wielokrotnie osobiście prowadziła samochód, a do służby sanitarnej włączyła także niecierpliwą Irenę. W 1916 roku w Paryżu powstała szkoła dla kobiet techników-radiologów, którą do końca wojny opuściło ok. 150 wykształconych kobiet. Maria Skłodowska-Curie oczywiście osobiście prowadziła szkolenia.

### „Moim najgorętszym marzeniem jest ...”

Od 1914 roku w Paryżu działał Instytut Radowy, wybudowany i wyposażony dzięki staraniom uczonej, a w nim także doskonale wyposażone laboratoria. W jego murach prowadzili badania stypendyści i uczeni z całego świata, także z Polski. Maria Skłodowska-Curie objęła kierownictwo laboratorium do badań nad promieniotwórczością, zaś lekarz, prof. Klaudiusz Regaud prowadził laboratorium poświęcone biologii i Curieterapii (jak później nazywano tę metodę walki z rakiem). Uczona osobiście uczestniczy w rysowaniu planów, w których pojawiłyby się wielkie okna, nowoczesne, przestronne sale, tak aby mogły służyć jeszcze za dwadzieścia, trzydzieści lat. Projektuje także piękny ogród, sadi lipy, platany, kwiaty, których zieleń ma cieszyć pracujących w Instytucie ludzi. Do tej pory rosną one przed balkonem Instytutu przy Rue Pierre et Marie Curie. Myśli o tym wszystkim i cieszy się jak dziecko, gdy nad drzwiami pojawia się napis *Institut du Radium, Pavillon Curie*. Oprócz uczucia radości jest jednak także smutek: jakże szkoda, że Pierre nie dożył tych chwil, jakże szkoda, że nie pojawi się w drzwiach laboratorium.

Maria Skłodowska-Curie ma jednak wiele innych marzeń, wśród nich to, o którym mówi „najgorętsze”. Wybudować i wyposażać Instytut Radowy w Warszawie, bliźniaczą placówkę do tej, którą stworzyła w Paryżu, który byłby zarazem ośrodkiem prac badawczych i leczenia nowotworów. Rozpoczyna więc starania, w dla niej charakterystyczny, uparty sposób. Sprawa jest jednak bardziej skomplikowana niż w przypadku Instytutu w Paryżu. Polska to kraj po 123 latach zaborów, wyniszczona wojną, uboga, bez odpowiedniego zaplecza. Od czego ma się jednak przyjaciół i rodzinę, którzy kierują się w życiu podobnymi wartościami. Siostra, Bronisława Dłuska i brat Józef Skłodowski, obydwójce leka-

rze, zakładają Towarzystwo Instytutu Radowego i Komitet Daru Narodowego dla Marii Skłodowskiej-Curie, który gromadzi fundusze; od rządu polskiego otrzymują w darze plac przy ul. Wawelskiej 15 pod budowę nowego gmachu. Społeczeństwo polskie choć zrujnowane i biedne przekazuje środki dla swej dzielnej rodaczki. Ludzie kupują tzw. „cegiełki”, które wspierają budowę, ofiarowują mniejsze i większe datki. Organizacje kobiece z całego świata przyłączają się do zbiórki. Uczona także i tym razem bierze czynny udział w planowaniu budowy, prowadzi rozmowy z architektami. Już w 1925 roku przyjeżdża do Warszawy aby położyć cegłę i kamień węgielny pod budowę Instytutu Radowego. Spotyka się wtedy z Prezydentem Polski, przyjacielem z czasów studiów, Stanisławem Wojciechowskim; on to kładzie pierwszą cegłę pod budowę, Maria zaś układa tę drugą. Fundusze płyną nadal, ale jest ich zbyt mało, aby wyposażyć Instytut. W Paryżu, uczona i prof. Regaud kształcą stypendystów rządu polskiego, przysyłanych pracowników Instytutu. W 1921 roku Maria Skłodowska była w Ameryce, skąd przywiozła rad oraz środki i aparaturę dla Instytutu Radowego w Paryżu. W roku 1929 jedzie do USA po raz drugi; teraz będzie orędowniczką sprawy polskiej. Sytuacja finansowa jest teraz gorsza niż wówczas; zbliża się Wielki Kryzys ekonomiczny, trudniej jest uzyskać pieniądze. Pani Meloney, przyjaciółka sprzed lat nie zawodzi i tym razem. Uczona mieszka w Białym Domu pod opieką Prezydenta USA Herberta Hoovera, który przecież wspierał Polskę finansowo po I wojnie światowej, spotyka się z uczonymi. Otrzymuje od Stowarzyszenia Kobiet Polskich zamieszkałych w Ameryce pieniądze, od innych przyrządy laboratoryjne i ampułki z radonem. Znowu udaje się zakupić dzięki pomocy Amerykanów drugi gram radu.

W maju 1932 roku odbywa się uroczystość otwarcia i poświęcenia Instytutu Radowego w Warszawie. Wykończony jest tylko szpital; na wykończenie i wyposażenie pracowni naukowych zabrakło środków. Uczona jest jednak szczęśliwa; wie, że na laboratoria też znajdą się środki. Może jednak należało kiedyś opatentować odkrycie i czerpać z niego korzyści majątkowe, byłoby teraz łatwiej. Taka myśl z pewnością jednak nie pojawia się w głowie uczonej, sama przecież kiedyś powiedziała „*Rad odkryłam, nie stworzyłam, nie należy więc do mnie lecz do całej ludzkości*”. Przyjeżdża do Warszawy, aby w obecności kolejnego Prezydenta Polski otworzyć Instytut; tym prezydentem jest chemik, kolega Marii, prof. Ignacy Mościcki. W czasie ceremonii sadi trzy pamiątkowe drzewka, jedno od siebie, drugie w imieniu Pani Meloney, która tak zażarcie pomagała uczonej w zbieraniu funduszy, trzecie zaś dedykuje swej przyjaciółce, żonie Prezydenta Mościckiego, która zmagając się z chorobą nie może uczestniczyć w uroczystości, a która całym sercem wspierała inicjatywę Marii.

W 1995 roku prochy Marii Skłodowskiej-Curie i Piotra Curie spoczęły w paryskim Panteonie, przeniesione z małego cmentarzyka w Sceaux koło Paryża. Jako jedyna nie urodzona we Francji spoczywa w Panteonie obok innych zasłużonych dla Francji, uhonorowanych w ten sposób osób; jest także jedyną kobietą pochowaną tam za własne zasługi naukowe.

„*W nauce nie powinniśmy interesować się ludźmi tylko faktami*” powiedziała kiedyś uczona. Gdyby jednak tak się działo, coś wiedzielibyśmy o tej niezwykłej kobiecie, o człowieku, który był wzorem niezłomności i dążenia do celu, o tej, o której Albert Einstein napisał, że była jedyną, której nie zniszczyła sława.

## Muzeum

Jest w Warszawie takie miejsce, szczególne i magiczne, jak mówią niektórzy, kamienica przy ul. Freta 16, na Nowym Mieście. Dom, w którym urodziła się Maria Skłodowska.



Zbudowany w XVIII wieku dla znanego warszawskiego bankiera, przy ulicy, która słynęła z rozwijającego się tam handlu i rzemiosła. W wieku XIX mieściła się tam wspomniana szkoła dla dziewcząt. W latach trzydziestych XX wieku warszawiacy wmurowali tablicę ku czci swej rodaczki, dwukrotnej laureatki nagrody Nobla, odkrywczynie polonu i radu. W czasie II wojny światowej, szczególnie w czasie Powstania Warszawskiego, w sierpniu 1944 roku teren Starówki, Nowego Miasta był miejscem walk powstańczych. Budynek został zniszczony, choć nie całkowicie, zachowała się tablica pamiątkowa, wejście, ściany boczne.

W 1967 roku w setną rocznicę urodzin Marii Skłodowskiej-Curie powstało tu biograficzne muzeum uczonej. Utworzyło je Polskie Towarzystwo Chemiczne, stowarzyszenie działające nieprzerwanie od 1919 roku, zrzeszające polskich chemików, nauczycieli, studentów. Maria Skłodowska-Curie była członkiem honorowym tego towarzystwa. W muzeum prezentowana jest stała ekspozycja, która oczywiście zmieniana jest co jakiś czas, prezentowane są rzeczy osobiste uczonej, fotografie, notatki, sprzęty laboratoryjne. Prowadzone są bardzo liczne spotkania z młodzieżą, a nawet dziećmi, które interesują się naukami przyrodniczymi, ale także historią. Na wykłady, pokazy, doświadczenia, czy spotkania przychodzi bardzo wiele osób. Wśród zwiedzających są goście z całego świata, wśród których bardzo dużą liczbę stanowią turyści z Azji. Panuje tam bowiem swoisty kult Marii Skłodowskiej-Curie, podziw dla jej zaangażowania, hartu ducha, odwagi i uporu w realizowaniu swoich planów, nawet kosztem własnej wygody.